Nr. 69. Lwów — Sobota dnia 23 Marca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Pt. św. Wiktora | Sob. Sofronya
Jutro: Sob. F. 4 Środopost. | N. 4. Post.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 5
Zachód „ „ 6 „ 9

Długość dnia g. 12 m. 4
Przybyło dnia od wczoraj m. 4

Ponieważ I kwartał ma się ku końcowi, przeto upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona z przesyłką pocztową na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 marca.

Pruska rada stanu, na którą z powodu przesilenia rolniczego spoglądano w całej Europie z wielkiem zajęciem, bo się spodziewano, że ona obmyśli jakieś gruntowne środki ku polepszeniu stosunków ziemiańskich, już skończyła swą sesyą i albo wczoraj ją zamknięto, albo dziś to się stanie. Nadzieje niemieckich rolników, które niezaprzeczenie przekraczały możliwość, zawiodła ona zupełnie, gdyż nie wyczerpała tych żądań, których spełnienie było całkiem możliwe. Ktoś w Berlinie zażartował, że jedyny pożytek z posiedzeń tej rady jest ten, że cesarz Wilhelm, który jej przewodniczył, dał lekcyą wszystkim prezydentom sejmów i parlamentów, jak należy energicznie i jędrnie kierować obradami. Dzwonkiem posługiwał się on nader często, nie pozwalał nikomu ani na włos zbaczać od przedmiotu rozprawy, parę razy zagroził usunięciem się od przewodnictwa, jeśli mówcy będą mu utrudniali zadanie wycieczkami polemicznemi, albo wciąganiem do dyskusyi jego cesarskiej osoby. Raz z trybuny odczytał artykuł dziennika *Volk* o tej radzie stanu, — artykuł szyderczy — i następnie rzekł: „Tego rodzaju odezwy, uwłaczające zgromadzeniu, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, świadczą o złośliwości i nietakcie, a zatem trzeba to skarcić publicznie.“ Wynika z tego, że zaszczyt, jaki spada na instytucyą reprezentacyjną przez to, że jej obradami kieruje sam monarcha, ma jednak złe strony: nie uchodzi korzystać z dozwolonej konstytucyą krytyki obrad. A dodać tu należy, że ta krytyka nie była bezwarunkowo godna potępienia, bo cała polegała tylko na przytoczeniu znanych słów starego Bismarka o tej radzie. Gdyby owe słowa przypomniał *Volk* dwa lata temu, kiedy friedrichsruheński pustelnik był w największej niełasce, gniew cesarza byłby zrozumiały. Ale dziś ów pustelnik jest znowu czczony jak bożek, w rocznicę jego urodzin wszystkie gmachy rządowe udekorowane będą flagami, sam cesarz pojedzie z gratulacyą do „wielkiego męża“, zatem i każde słowo jego powinno być ryte w miedzi, jako wyskok największej mądrości. Nadto zaś i to, co on wyrzekł o radzie stanu, nie odbiega zbyt daleko od prawdy. W liście do Gerlacha napisał on: „Czem jest właściwie ta rada? — spytała mię żona, a ja odpowiedziałem jej: Essencyą niedorzeczności i złośliwości, największą, jaką w Prusach znaleźć można. Widzi pan, że wcale się nie łudzę co do wartości tej rady.“ Bismark znany jest tego, że zawsze dobierał najgorszych wyrazów, aby niemi rzecz odmalować i w tem zwykle grubo przesadzał, ale wtedy dopiero ową rzecz sam dobrze rozumiał. Więc i w tym wypadku krzyczącej farby użył za wiele, to jednak, co rzekł, brzmi tak w tłómaczeniu na język dobrze wychowanego człowieka: Rada stanu, patrząca na sprawy jednostronnie, a złożona z ludzi związanych licznymi stosunkami z dworem i rządem, nie może ani wszechstronnie obejmować dyskutowanych kwestyj, ani z całą swobodą wypowiadać swego zdania. Zatem nie trzeba się łudzić co do jej znaczenia.

Tę niezawodną prawdę potwierdziła teraźniejsza sesya tej rady. Zebrała się ona w dobie największego rozognienia kwestyi rolniczej, zaraz po wiecach agrarnych, na których żądania rolników sypały się jak z rogu obfitości, a wszystkie mowy świadczyły o nadzwyczajnem rozdrażnieniu ziemian, dochodzącem aż do przestróg rzucanych tronowi. Zebrała się w chwili, gdy przesilenie rolnicze, obejmujące całą Europę, przejęło troską wszystkie rządy i parlamenty, i gdy z zagranicy nadchodziły do zgromadzonych w Berlinie rolników niemieckich telegramy z życzeniami jędrnej a rozległej akcyi, któraby rzuciła podwaliny pod gruntowną przebudowę ekonomicznych stosunków. A gdy się zebrała, cesarz otworzył ją przemówieniem, poświęconem w całości położeniu rolnictwa, które uznał za fatalne i wymagające silnej pomocy państwa, jednakże bez szkody dla innych warstw ludności, co oczywiście rozumiało się samo przez się. Więc sam ukoronowany prezes rady stanu z góry ją upoważnił do naszkicowania reform, któreby rząd mógł wziąć do opracowania i przedstawienia w formie projektów ustawowych parlamentowi i sejmom.

Cóż ona zrobiła? Jedno tylko jej postanowienie jest zupełnie ściśle określone. Dotyczy ono taryf kolejowych, które dla rolniczych produktów powinny być nadzwyczajnie zniżone, a przytem ułożone tak, że czem dalszy transport, tem przyrost kosztów przewozowych powinien być coraz mniejszy, aby transport daleki nie o wiele był droższy od blizkiego, w ogóle zaś, aby zagraniczne zboże przynajmniej taniością dostawy nie mogło konkurować z krajowem. Co do kredytowych ułatwień dla rolników, zapadło postanowienie ogólnikowe, że trzeba dążyć do usunięcia długów, ciążących na ziemi, albowiem procenta zabierają wszystek dochód ziemianina. To wiedziano i bez rady stanu, ale jak to zrobić, ona nie powiedziała. Nadprodukcyę cukru postanowiono usunąć zmniejszeniem kontyngentu, ale zresztą nie zastanawiano się gruntownie nad tą sprawą dlatego, że jest ona związana ze spirytusową, która będzie zreformowana za dwa lata innem opodatkowaniem okowity. Uznano, że do robót w polu trzeba wpuszczać zagranicznych robotników, ale to i bez rady stanu już zrobiło ministeryum pruskie, bo właśnie przed kilku dniami ogłosili prezydenci prowincyj nadgranicznych, że z Galicyi i Królestwa Polskiego wolno sprowadzać robotników do wszelkich robót, z wyjątkiem budowy dróg, kanałów, mostów, kolei i fortów. Więcej rada stanu nic nie uchwaliła, nad wnioskiem Kanitza, co zresztą zrozumiałe, nie chciała się zastanawiać, tylko pozwoliła mu wygłosić o nim mowę, a o kwestyi walutowej — jednej z najważniejszych — powzięła bardzo elastyczną decyzyę, która tak brzmi: „Rada z zadowolnieniem przyjmuje oświadczenie kanclerza w parlamencie, że rząd uznaje niekorzystny wpływ chwiejności wartościowego stosunku między srebrem a złotem na stosunki zarobkowe i że rządy związkowe zastanawiają się, ażaliby się nie dało usunąć tej chwiejności środkami, obmyślonymi na wspólnej konferencyi mocarstw. Rada uznaje pożyteczność takiej konferencyi, któraby jednak nie zakwestyonowała walutowych stosunków w Niemczech i postanawia czekać rezultatów tej międzynarodowej narady“. A zatem właściwie nic w tej sprawie nie postanowiono. Rada była w tej kwestyi bardziej dyplomatyczną, niż ekonomiczną; nie chciała niczem krępować delegatów niemieckich na konferencyę i zastrzegła się przeciw narzuceniu Niemcom jakichkolwiek warunków walutowych, — jak gdyby to do niej należało robić podobne zastrzeżenia, chociaż od tego jest cesarz, kanclerz, rząd i dyplomacya. Tak tedy ta uchwała rady jest wielkiem nic.

A gdy spojrzymy a wszystko razem, co ona zrobiła, i gdy to porównamy z nadziejami, jakie w niej pokładano, — z nadziejami w niejednem bardzo przesadnemi, albo nawet wręcz niemożliwemi do wykonania, ale zawsze takiemi, z których właśnie rada stanu powinna była wyłusknąć zdrowe ziarno: — kiedy, powtarzamy, uczynimy taki rachunek pracy rady stanu, to się przekonamy, że góra zrodziła mysz — i że w gburowatem zdaniu Bismarka o wartości tej rady mieści się przecież prawda.

W Rzymie zrobiono znowu przykrość Watykanowi i katolikom — może przez zemstę za to, że Papież odtrącił zabiegi rządu o cofnięcie nakazu, wydanego katolikom jeszcze przez Piusa IX, aby nie brali udziału w wyborach do parlamentu. Na wzgórzu Janiculum, skąd widok na całe miasto, położono we wtorek z ogromną uroczystością fundament pod olbrzymi pomnik Józefa Garibaldi'ego. Syndyk miejski w przemowie do króla wychwalał wielkie czyny „ludowego hetmana“, poczem król podpisał akt fundacyjny, spisany na pergaminie, a brzmiący tak: „Ku pamięci wieków! My, Humbert I, król Włoch, założyliśmy 19 marca 1895 roku, w przytomności naszego ministra-prezydenta Franciszka Crispiego i wszystkich państwa dostojników, kamień węgielny pod pomnik, który Włochy ku wiekuistej pamięci Giuseppe Garibaldi'ego w Rzymie wznieść postanowiły“. Poczem król, królowa i dygnitarze rzucali cement i srebrnym młotkiem stukali o kamień, a wreszcie wojsko defilowało.

Reforma wyborcza.

Piszą nam z Wiednia 20 marca:

Ogłoszone niedawno szczegóły o najnowszym projekcie, który się pojawił w komitecie ściślejszym, pracującym nad reformą wyborczą, w głównej rzeczy są autentyczne, chociaż ten projekt miał być zachowany w sekrecie. Jednak liczba 70 mandatów nie została urzędownie sformułowaną. Przyjąwszy ją jako podstawę dyskusyi, niektórzy domagają się, żeby z tych 70 mandatów nie wypadało po 35 na każdą klasę nowej kuryi, lecz aby klasa tych, którzy otrzymają prawo wyborcze na mocy jakiegoś podatku, wybierała 45 posłów, klasa zaś robotników 25. Ponieważ prawdopodobnie klasa druga wybierze samych socyalistów, a nadto kilku innych zdobędzie mandaty także w pierwszej klasie, istotnie byłoby rzeczą niewłaściwą wyznaczyć socyalistom z góry 35 pewnych mandatów.

Co do rozkładu mandatów piątej kuryi, przypuśćmy siedmdziesięciu, na różne prowincye, oczywiście dla nas najważniejszą jest kwestya: ile ich przypadnie na Galicyę? Jesteśmy obecnie upośledzeni co do liczby posłów. Bo Galicya, licząca 6,700.000 mieszkańców, wysyła do Izby 63 posłów; a Czechy, liczące 5,800.000 mieszkańców, wysyłają ich 92. Upośledzenie to Galicyi usprawiedliwiają stosunkami podatkowymi. Ale w nowej piątej kuryi kwota podatkowa nie będzie podstawą prawa wyborczego. Tu rozstrzygają wyłącznie masy, a zatem też rozkład nowych mandatów powinien nastąpić wyłącznie według stosunku ludności. Austrya liczy obecnie 24 milionów mieszkańców. A zatem na Galicyę, która obejmuje więcej niż czwartą część ludności, z 70 nowych mandatów powinno przypaść około 20, co nie wyrównałoby wcale dotychczasowej niesprawiedliwości co do liczby posłów Galicyi w stosunku do liczby reprezentantów innych prowincyi.

Obliczać z góry efekt nowej ustawy wyborczej, jest zawsze rzeczą trudną. Można jednak powiedzieć, że klasa druga 5ej kuryi w Wiedniu, w Czechach, na Morawie, na Szląsku wybierze socyalistów. W ostatnich ogólnych wyborach r. 1891 oddano w ogóle 304.501 głosów; z tych na kandydatów socyalistycznych przypada 3848 głosów, i to: w Czechach 1921, w Dolnej Austryi 578, w Tryeście 510, na Szląsku 288, na Morawii 210 itd., — w Galicyi tylko 238. Są to wprawdzie głosy nie robotników, lecz wyborców opłacających co najmniej 5 zł. podatku, ale zawsze z nich wnosić można o relatywnej sile socyalizmu w różnych prowincyach. Okazuje się on więc stosunkowo najsłabszym w Galicyi. Z tem wszystkiem musimy się przygotować na to, że druga klasa 5ej kuryi w Galicyi wybierze posłów, którzy nie wzmocnią naszej narodowej pozycyi, a prawdopodobnie naruszą zasadę solidarności Koła polskiego. Może mniej niekorzystnie wypadną u nas wybory w klasie najniżej opodatkowanych. Tam ich wynik zależeć będzie głównie od gorliwości żywiołów dodatnich w ochranianiu nowych mas wyborczych od wpływów destrukcyjnych i antinarodowych. Bądź co bądź, grzeszylibyśmy optymizmem, spodziewając się po nowej kuryi znacznego wzmocnienia naszej reprezentacyi parlamentarnej i będzie się trzeba zadowolnić, gdy ona nie zostanie osłabiona.

Jeżeli względem innych prowincyi austryackich efekt zamierzonych 2 klas nowej 5ej kuryi obliczają w ten sposób, że pierwsza wybierze samych antisemitów, druga samych socyalistów, to podobne uogólnianie nie zgadza się z rzeczywistością. Efekt taki wywrze nowa ustawa niezawodnie w Wiedniu i w Dolnej Austryi, ale czy w innych prowincyach, to jest wątpliwe. W Czechach, na Morawie stronnictwa występują do walki wyborczej pod hasłem narodowem, niemieckiem, względnie czeskiem, nie zaś semickiem i antysemickiem, w prowincyach alpejskich walczą z sobą stronnictwa konserwatywne i liberalne; antysemityzm tam nie tworzy hasła walki. Słowem, pominąwszy Wiedeń, niepodobna przewidzieć, jakich posłów wybierze 1sza klasa 5ej kuryi; prawdopodobną tylko jest rzeczą, że druga klasa przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, wybierze socyalistów.

Zresztą jest to skonstatowany fakt, że każde rozszerzenie prawa wyborczego pociąga za sobą obniżenie poziomu parlamentarnego i znacznie utrudnia prawidłową funkcyę parlamentów. Stronnictwa postępowe rozszerzenia prawa wyborczego domagają się jako środka „odświeżenia“ parlamentu. Najczęściej to wrzekome odświeżenie nie przysporzyło parlamentowi ani powagi, ani wpływu. Aby w Austryi reforma wyborcza stanowiła w tym względzie wyjątek z reguły, nie wierzymy, i dlatego też na całą tę akcyę reformatorską patrzymy z pewnym sceptycyzmem. Że jej nie ułatwi system dwuklasowy nowej kuryi, to rzecz pewna. Będzie on socyalistom korzystniejszy, niż przeszłoroczny projekt rządowy, względnie projekt dr. Rutowskiego. Tymczasem po żadnej stronie nie objawia się zapał dla tego systemu wyborczego.

Równowaga budżetu krajowego.

II.

I w istocie nie brak przykładów, w jaki sposób już usiłowano gdzieindziej zapewnić równowagę między wydatkami, uchwalanymi przez ciała zbiorowe pochodzące z wyboru, a siłą podatkową mieszkańców, mających wydatki te pokrywać. Nadmierne, a czasami nawet olbrzymie wydatki, musiały wywołać i rzeczywiście już wywołały silną reakcyę, idącą czasami za daleko. Pozostanie zaś na zawsze cechą bardzo charakterystyczną, że pierwsze kroki w kierunku ograniczenia wszechwładzy uchwalania ciężarów publicznych, nadanej zrazu rzeczonym ciałom, zostały uczynione nie przez społeczeństwa, którym idea demokracyi przed stu laty była mniej więcej obcą, — które nawet szczerze zgodziwszy się na ustrój polityczny, oparty na tejże idei, mogłyby ulegać bezwiednie wpływowi swej historycznej tradycyi, a więc usposabiać je mniej przychylnie przeciw wzmiankowanej wszechwładzy; — lecz właśnie przez te społeczeństwa, które przed wiekiem, pokładając największe nadzieje na istnieniu rzeczonych ciał, usiłowały zrazu nadać im atrybucyi jak najwięcej i jak najszerszego zakresu. Jakoż, Szwajcarya i Stany Zjednoczone północnej Ameryki, a więc kraje, które przyjęły republikańską formę rządu, swój zaś ustrój społeczny, oparty na idei demokratycznej, idącej jak najdalej, pierwsze nabrały przekonania, że chcąc opodatkowanych zabezpieczyć przed zubożeniem, ową wszechwładzę należy ograniczyć i zmniejszyć.

Więc obecnie, każdy nowy wydatek w Szwajcaryi (z wyjątkiem jednego kantonu Fryeburgu) pociągający za sobą zwiększenie długu krajowego, lub istniejących podatków, musi iść *ad referendum*, tj. pod głosowanie samych wyborców. Uznano przeto *plebiscyt* za jedyny środek, zdolny powstrzymać chociażby najszlachetniejsze porywy ciał zbiorowych, pochodzących z wyboru, i tym sposobem nadać rzeczywistość tej podstawowej idei tamtejszego ustroju politycznego, ktora obiecywała, że ich uchwały będą zawsze i jedynie nietylko wyrazem prawdziwych potrzeb ogółu, lecz i jego siły podatkowej zarazem.

W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki spostrzeżono znowu, że nawet istnienie dwóch izb i nadanie prawa *veto* prezydentowi rzeczypospolitej, jak niemniej gubernatorowi każdego stanu, czyli kraju w skład unii wchodzącego, nie zapobiegało nakładaniu podatków i ciężarów publicznych, za nadto uciążliwych, lub nadmiernemu obdłużaniu skarbu publicznego tychże stanów. Niezależnie więc od wzmiankowanego prawa *veto*, zaprowadzono w 34 stanach tak samo jak w Szwajcaryi, *plebiscyt* nad każdą uchwałą, wydaną w przedmiocie nowego obdłużenia kraju, lub zwiększenia ciężarów publicznych jego mieszkańców.

Czyż potrzeba uwydatniać, że powyższe środki byłyby niewłaściwemi, a nawet niemożliwemi do zastosowania w naszym kraju. Czyż potrzeba dowodzić, że w obec istniejących w nim urządzeń politycznych, w obec obowiązujących ustaw i warunków życiowych jego mieszkańców, należy gdzieindziej szukać wzoru i przykładu, w jaki sposób, nie tak dalece drastyczny, możnaby skutecznie zapobiegać złamaniu równowagi jego budżetu, a więc niepowiększania ciężaru podatkowego jego ludności.

Korespondencye.

Paryż 17 marca.

Po Dreyfussie proces szantażystów dziennikarskich, po tym proces tuluzki, zanim się ten skończy, znajdzie się z pewnością świeża sensacyjna, a skandaliczna sprawa, aż jakiś nowy Dreyfuss rozpocznie ten sam szereg, który w kółko *da capo al fine* z pewnemi zmianami się powtarza, składając się na obraz bardzo zajmujący może, ale z pewnością niewesoły, bo głównymi motywami w nim są takie dysonanse, jak: zdrada, szantaż, oszustwo w sprawach publicznych, olbrzymie nadużycia pieniężne itd.

Wspomniany proces tuluzki właściwie zasługuje, aby się mu bliżej przyjrzano, niż niejednej z innych głośnych spraw. Rozpoczął się on przed paru dniami, a historya jego już w pewnej części znana jest szerszym czytelnikom. W Tuluzie przy wyborach do Rady miejskiej uzyskała większość przed paru laty grupa socyalistyczna, a uchwyciwszy już raz władzę, aby ją zatrzymać w swoich rękach, używała wszelkich sposobów, których główną wadą jednak było to, że — znajdowały się w kolizyi z kodeksem karnym. Grupa starała się rozszerzyć nawet swe wpływy i w tym celu przy wyborach do parlamentu pozwalała sobie nietylko fałszować listy wyborcze, wpisując do nich nieboszczyków i nazwiska ludzi nigdy nie istniejących, ale fabrykowała nawet rezultaty wyborów, gdy te przypadkiem na jej niekorzyść wypadły.

Operacye te nie były dla nikogo tejemnicą, wróble o nich na dachach miejskich śpie-

---

7)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

C z w a r t e k. Mam do zanotowania dwie jasne chwile w tem życiu koczowniczem, jakie prowadzę od czterech dni. Jedną jest śniadanie w klubie „Players“ z literatami, pracującymi w jednym z wielkich dzienników tutejszych i wieczór spędzony w teatrze z redaktorem jednego z najpoważniejszych pism tutejszych. Notuję więc wrażenia, nie troszcząc się o łączność ich z poprzedniemi.

Historya wzmiankowanego klubu jest dość niezwykła i potwierdza to, co słyszałem często, iż aktorzy zajmują w Ameryce stanowisko wyjątkowe. Ów klub założył aktor Booth. On kupił dom, umeblował go i ozdobił cennemi kolekcyami przedmiotów, mających jakikolwiek związek z teatrem, następnie darował to wszystko klubowi, zastrzegłszy tylko sobie na dożywotnie mieszkanie mały apartament, w którym też życie zakończył. Najpierw uderzył mnie anglosaski wygląd tej miejscowości. Skwer przed oknami, zwany „Gramercy-Park“, przypomina jeden z zakątków parku Kensigstońskiego. Myśl o godności stanu artysty uderza na każdym kroku, a tysiące szczegółów świadczy, że to nie ślady indywidualności założyciela, ale jego intencya oddania czci należnej całemu stanowi. Wnętrze klubu zdobią dwa piękne portrety pędzla Sargenta, jeden wyobrażający Bootha, drugi Jeffersona. Są to twarze nacechowane myślą i siłą woli, powiedziałbym, że jest tych cech więcej niż wymaga zawód, w którym wielką rolę gra instynkt i brak świadomości niejako. Wszyscy inni aktorzy, których wizerunki wiszą na ścianach, posiadają ten sam wyraz twarzy, tak, że to wygląda potrosze na naciągnięte. Odgaduję w nich energię rasy przyuczonej do kultury. Trzeba słyszeć, w jaki sposób amerykanie wymawiają słowo: sztuka, by zrozumieć jaki zapał wkładają oni w subtelność wykonania, a słowo *rafiné* moi koledzy amerykańscy ciągle mieli na ustach. W rozmowach, które się toczą przed tymi portretami, nie słychać wcale anegdot z życia prywatnego tych aktorów, natomiast jestem zdziwiony, jak dokładne wspomnienia zachowali wszyscy o rozmaitych odcieniach gry tych aktorów, zwłaszcza interpretacya tej lub owej roli w utworach Szekspira gorąco zajmuje ich umysły. Jest to dla mnie jeden dowód więcej, do jakiego stopnia geniusz tego poety jest narodowym i jak czuć ten geniusz w każdej literaturze, która wyprowadza się od angielskiej. Takiego stanowiska nie ma ani Molière we Francyi, ani Goethe w Niemczech. Ich dzieła nie wywierały takiego wpływu potężnego i nieustannego, jak np. Dantego, który niepodzielnie panuje nad umysłem Włocha. Amerykanie żywią dla Szekspira kult może nawet większy niż Anglicy. Jest to u nich jeden ze sposobów przyczepiania się do jakiejś tradycyi, a już nieraz miałem sposobność spostrzedz tę potrzebę obejrzenia się po za siebie u ludzi i zbiorowości, istniejących zaledwie od wczoraj, a żyjących całkowicie dniem dzisiejszym.

Nowy dowód, że to uczucie jest wrodzonem człowiekowi, miałem na jednym z moich współbiesiadników tego ranka. Pokazując mi stojące przed pewnym domem dwie latarnie rzekł:

— Postawiono je tu wtedy, gdy właściciel tego domu był naszym prezesem. Taki jest zwyczaj. On umarł, a latarnie zostały. Pan tego nie rozumiesz, bo żyjesz w kraju, mającym swoją historyę. Mnie jednak sprawia to przyjemność, gdy patrzę na te latarnie, bo są one zabytkiem z przed dwudziestu pięciu lat, a bądź co bądź taka dwudziestokilkoletnia przeszłość zawsze coś znaczy.

Trudno też o coś bardziej współczesnego i lokalnego, a zarazem mniej szekspirowskiego, niż sztuka, na którą jeden z kolegów zaprowadził mnie wieczorem.

— Nie jest to bardzo udatne jako utwór dramatyczny — rzekł mi — ale zobaczysz pan, jak to dobrze przyrządzone dla naszej publiczności.

Weszliśmy do małego teatru, który odznacza się tem, iż wcale nie ma lóż. Co prawda ten sam brak spotkać można we wszystkich teatrach w New-Yorku, z wyjątkiem opery. Czy to mimowolne pominięcie lub pośpiech w budowie sali? czy znak demokratycznego usposobienia publiczności? czy też obawy pożarów? Nie wiem, faktem jest jednak, iż mężczyźni i kobiety rozmaitych klas pomieszani bez planu, tłoczą się razem na parterze i balkonach. Wszyscy z namiętnem zainteresowaniem słuchają dramatu, który już znają dobrze, gdyż grano go niezliczoną liczbę razy z rzędu. Sztuka nazywa się „Dzisiejsze Stany południowe“, a jej treść zajmuje nietylko odrębnościami obyczajowemi, ale nasuwa także sposobność obserwacyi różnic między prawodawstwem tutejszem a europejskiem.

Pewien oficer z północnych Stanów wkrótce po wojnie wszczyna sprzeczkę z bratem swej narzeczonej, plantatorem z Georgii. Ów plantator wyrywa mu pałasz i naciera na niego, on zaś broni się pochwą i uderza nią przeciwnika. Plantator pada. Zwycięzca biegnie zawołać pomocy, a podczas jego nieobecności murzyn, znieważony niegdyś przez plantatora, widząc go bez zmysłów, zabija go pałaszem oficera. Na oficera pada podejrzenie, że zabił plantatora, to też skazują go na galery. Jedna tylko narzeczona nie powątpiewa w jego niewinność. Korzysta więc z obowiązującego prawa, które pozwala każdemu obywatelowi wybrać sobie służącego pomiędzy skazańcami i oswobadza z galer mniemanego zabójcę swego brata, aby mu ułatwić rehabilitacyę. Postępowanie tej dziewczyny, tak niezwykłej w oczach cudzoziemca, wywołuje burzę oklasków. W chwili, gdy mówi do swego ojca: „Idź swoją drogą, ja pójdę swoją“ — zachwyt publiczności nie ma granic. O ile się zdaje, tę to właśnie niezależność osobistą i ten akt wolnej, niczem nie krępowanej woli oklaskują ci ludzie tak zawzięcie, a mnie właśnie przychodzi na myśl w tej chwili, jakieby to u nas wrażenie wywołało przedstawienie na scenie podobnego stosunku córki do ojca. Zaiste ogromne muszą być różnice między europejskiemi a tutejszemi pojęciami o związkach rodzinnych, bo i druga sztuka która tu wywołuje śmiech homeryczny, raziłaby nawet średniej moralności teatrzykową publiczność naszą. Siostra bohaterki, upodobawszy sobie jakiegoś doktora, nie ma nic pilniejszego, jak wypowiedzieć mu to wpierw, nim on zdecyduje się na takie wypowiedzenie, a ma to miejsce podczas konsultacyi, przy której ta pełna powabu narzeczona ukazuje doktorowi swój na stopę wyciągnięty język. Ojciec tych dwóch córek stanowczo należy do najnieszczęśliwszych ojców, bo druga jego córka podpatruje znów zamiar jego zaślubienia pewnej niemłodej damy. Dziki śmiech, jakim z tej okazyi wybucha córeczka, jej gest pełen ironicznego szacunku dla papy, tej publice wydaje się czemś nadzwyczaj wesołem, bo tu w ogóle cały stosunek dzieci do rodziców w tym duchu jest pojmowany. Towarzysz mój przyznał, że u nas w Europie rodzina ściślej jest zjednoczona niż w tem anglosaskiem społeczeństwie, „ale— dodał — wy znowu macie ten brak, że młoda dziewczyna nie może sobie stworzyć egzystencyi po za tą rodziną. Zanadto kocha rodziców i rodzice zanadto są do niej przywiązani. Stąd też nie umie liczyć na samą siebie i nie nabywa tego, co my określamy przez wyraz: „self reliance“. Ma jednak nasz obyczaj swoje niezaprzeczone korzyści, a jedną z nich jest, że kobieta bez majątku może uczciwie i odważnie wywalczyć sobie byt tak jak mężczyzna, zdobywając stanowisko czy to lekarza, czy profesora, czy też sekretarza w jakiejkolwiek administracyi. To daje jej szczęście“.

Czy tak jest w istocie? Tego może my pojąć nie możemy, na poparcie jednak twierdzenia mego towarzysza, muszę wspomnieć o wrażeniu, jakie wyniosłem z odwiedzin redakcyi dziennika, w którym pracują moi współbiesiadnicy z ostatniego śniadania. Widziałem tam bardzo wiele kobiet, oddanych najrozmaitszym zajęciom. Najbardziej interesowała mnie jedna z nich, młoda i bardzo powabna, która siedziała przy maszynie do pisania i kopiowała jakiś artykuł. Jej cienkie paluszki dotykały się klawiszów aparatu z takim wdziękiem, jak gdyby to była fortepianowa klawiatura. Była to robota czysta, delikatna, niezbyt męcząca, a miła twarzyczka panienki promieniała taką pogodą, tyle tam było spokoju a zarazem silnego postanowienia, tyle nakoniec prawdziwie wzruszającej godności kobiecej, że zaprawdę nie łatwo o podobne oznaki u osoby młodej i w dodatku z pewnością ubogiej. Czy jednak stąd należy wnosić, że tego rodzaju czynną niepodległość kobiecą zdobywa się tylko w drodze rozluźnienia węzłów rodzinnych? Nie wiem, ale być może, że do pewnego stopnia tak jest, bo jużci przyznać należy, że u nas we wszystkiem, co dotyczy losu każdej młodej kobiety, rodzina używa prawa starszeństwa i ma prawo i dowolność takiego lub innego pokierowania nią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wały, a jednak klika owa wywierała taki teroryzm, że ta piękna gospodarka byłaby trwała po dziśdzień, gdyby nie jeden z pobitych kandydatów prawicy, niejaki p. Lobat, którego w żaden sposób nastraszyć i do milczenia przywieść było niepodobna. Póty się rzucał, póty protestował, póty krzyczał, aż władze sądowe ujrzały się w konieczności wdania się w ten interes. Zaczęło się od tego, że—jak zwykle w takich razach—czepiono się najmniejszych złodziei. Ale jeden z oskarżonych, niejaki Mascaras, pisarz zarządu miejskiego, którego wybrano na kozła ofiarnego i całą winę na niego zwalić chciano, widząc, że nie przelewki, wziął na kieł i wyśpiewał całą prawdę od początku do końca. Z razu nie chciano przywiązywać wiary do jego zeznań, obwiniających znaczny zastęp osób wysoko położonych, a głównie skierowanych przeciw jeneralnemu sekretarzowi rady municypalnej p. Coudercowi; ale zeznania te sprawdziły się w kilku wypadkach w sposób tak uderzający, że w grudniu r. z. musiano wstrzymać postępowanie sądowe i rozciągnąć oskarżenie na Couderca i innych obwinionych przez Mascarasa. Couderc, który — jak się pokazuje — był głównym herszem spółki fałszerskiej radykalistyczno-socyalistycznej, nie czekając na dalszy ciąg, ulotnił się bez śladu, dając tem najlepsze świadectwo prawdzie słów Mascarasa. Wszyscy zatem przypuszczają, że teraz, gdy się ten proces rozpoczął, wyjdzie na jaw mnóstwo jeszcze innych ciekawych rzeczy.

Tajemnica niezdrowych stosunków w paryskiej prasie, nadszarpnięta przez proces Portalisa i towarzyszy, pruje się dalej jak pończocha i nicią swą oplątuje coraz to nowe organa i coraz to nowych ludzi, którym wprawdzie nieraz nie ma podstawy wytaczać procesu, ale którzy otrząść się już z podejrzeń i zarzutów nie zdołają. Obudzona skandalem baczność poza większością wielkich dzienników widzi interes prywatny jakiegoś kapitalisty, który potrzebuje organu, co pozornie wojowałby za przekonania jakieś, a w rzeczywistości dał mu wpływ, który on gdzieindziej zużytkuje.

Przed dwoma laty np. odżył, a raczej odmłodniał *Journal des Débats*, mający długą i piękną przeszłość za sobą. Byłoto zawsze pismo rozważne i poważne, ale właśnie wskutek tej powagi coraz bardziej traciło prenumeratorów, zdystansowane w sympatyach publiczności przez inne pisma, wydoskonalające do nieskończoności sławną dziennikarską technikę paryską, której hasło jest proste, a brzmi: „Krótko, jasno, zajmująco.“

Podupadły finansowo *Journal des Débats* nabył wielki kapitalista pan C. i nie żałował pieniędzy, ażeby pismo podnieść i do dawnej świetności przywrócić. Wprowadził nowość nietykaną dotychczas w prasie paryskiej, mianowicie dwa wydania dziennika: poranne i wieczorne. Zaangażowano najlepsze siły. Wyborne felietoniki humorystyczne pisuje p. Trystan Bernard, a opłacana na wagę złota znakomitość literacka p. Lemaitre objął berło w felietonie wieczornego wydania. Zresztą co do tendencyi *Journal* pozostał sobą, politycznie był tak samo poważnym, te same sprawy traktował z tą małą różnicą, że się począł zajmować niezwykle gorliwie finansami tureckimi.

To jedna strona medalu — a teraz druga. P. C. przed wojną krymską był sobie dość nieznacznym zamożnym człowiekiem. Ale zdarzyło się, że marszałek St. Arnaud potrzebował raz 25.000 franków, a p. C. pospieszył ofiarować mu tę sumkę. W zamian za tę usługę otrzymał on koncesyę w Turcyi na budowę latarni morskich i ten interes aż do ostatnich czasów, przynosił mu 500.000 franków rocznie czystego dochodu. Ale wreszcie poczęło się coś psuć, powstała konkurencya, intrygi i t. d., dość, że dochody p. C. z latarni bardzo się zmniejszyły. Stąd też jego nagły zapał do dziennikarstwa i do oświecania w sprawach tureckich świata finansowego francuskiego, do którego Turcya nieraz musi się zwracać dla podreperowania swego pustego mieszka. Odkrycie tych zakulisowych szczegółów nie mogło naturalnie nie zaszkodzić *Debatom*.

Ale ważniejszą jest wiadomość o zachwianiu się takiego olbrzyma dziennikarskiego jak *Figaro*. Śmierć naczelnego redaktora Magnarda była dla niego klęską. Magnard wprawdzie sam mało pisał, ale wytrawny ten kierownik, znał doskonale publiczność, wiedział co ją zainteresuje, a z drugiej strony wystrzegał się drażniących skandalicznych artykułów. Nie stronił wprawdzie od wieści sensacyjnych, ale robiły one zawsze wrażenie, że *Figaro* ogłasza skandal w wilię jego wybuchu, lecz sam go nie wywołuje. Pod nowem kierownictwem *Figaro* pozwolił sobie na kilka występów, które bardzo przypominały taktykę rewolwerowej prasy, a skutek był taki, że ubyło mu 14.000 prenumeratorów. To samo jednak nie byłoby dla *Figara* niepowetowaną stratą, lecz co gorsza, grono ruchliwych, młodych dziennikarzy, korzystając z zachwiania się jego, postanowiło wyzyskać chwilę i założyć nowy bulwarowy dziennik w jego rodzaju. Zawiązano już w tym celu akcyjne towarzystwo, które ma dość pieniędzy, aby forsować na pismo, gdyż składają się na nie ludzie bogaci. — N. p. główny akcyonaryusz liczy swe dochody roczne podobno na 40,000.000 franków.

To jednak nie koniec szczerb i rysów w dotychczasowem dziennikarstwie paryskiem. Zdaje się bowiem, że założonemu za bulanżyzmu i głośnemu w owych czasach dziennikowi *La Cocarde*, można już nekrolog pisać. Miał on rozmaite koleje, ostatecznie staczał się coraz niżej, dopiero p. Barrès, radykał, ale człowiek zdolny i uczciwy, zdawało się, że powstrzyma nad przepaścią skompromitowaną „Kokardę“. Rzeczywiście zrobił z niej do pewnego stopnia unikat w prasie paryskiej. „Kokarda“ bowiem nie zamykała się w umysłowym świecie francuskim, ale była niejako literackiem obserwatoryum, śledzącym główne prądy całego świata. Zajmowała się też i sprawami polskiemi, między innemi zamieściła cały szereg artykułów o prelekcyach Mickiewicza z literatury słowiańskiej. To wszystko jednak nie pomogło, firma skompromitowana zbyt ciężką była kulą u nogi. Barrès więc z całą redakcyą ustąpił z „Kokardy“, zapowiadając utworzenie nowego pisma. „Kokarda“ zaś może próbować jeszcze popłatnej roli pisma „dla fiakrów paryskich“, jeśli terenu nie popsuje zapowiedziany strejk dorożkarzy.

W Paryżu bowiem nie ma dorożkarzy, którzyby z własnym powozem wyjeżdżali na piac, ale kilka wielkich przedsiębiorstw, związanych w syndykat. Oddają one konie i pojazdy woźnicom, pobierając od nich po 13 franków 50 centimów. Wszelka nadwyżka dochodu należy do woźnicy. Owóż aby przyzwyczaić na nowo do używania dorożek publiczność, która wobec konkurencyi omnibusów i tramwajów, poczęła się od nich odwracać, zniżono taksę, mianowicie na franka za jazdę jednorazową aż do kwandransa. Zwiększony ruch pociągnie za sobą wyczerpywanie się prędsze koni, towarzystwa więc dają dorożkarzom odtąd po 3 konie dziennie do zmiany, zamiast dotychczasowych dwóch. Dla odbicia zaś większych kosztów, żądają od woźniców po 15 franków dziennie. To wywołało gwałtowne protesty dorożkarzy, którzy wołają, że to zamach na ich byt, bo aby odbić taksę opłacaną Towarzystwu, woźnica musi robić co najmniej 15 kursów dziennie, cóż więc pozostanie dla niego, skoro nowy regulamin zakazuje mu brania napiwków? Zanosi się więc na strejk.

Na ziemi francuskiej przebywa obecnie dostojny gość: królowa angielska, która dla wypoczynku przybyła na Rivierę i zabawi w Nizzy kilka tygodni. Z obawy, aby anarchiści nie spróbowali jakiego zamachu, policya francuska rozwinęła nadzwyczajną czujność. Z Paryża wysłano 50 najsprytniejszych agentów, którzy dniem i nocą strzedz mają królowej.

Swoją drogą nie wiele chyba ona teraz użyje we Francyi na świeżem powietrzu, śniegowe płaty nie zniknęły tam jeszcze dotychczas. A co do sąsiedniej Lombardyi to cała leży ona jeszcze pod śniegiem. Dopiero w Monte Carlo cieplej nieco. To też roi się ono jak słychać od Francuzów. Między innymi bawi tam słynny Rochefort, który w Monaco ma prześliczną willę, a w niej niemniej śliczną a młodą towarzyszkę swej starości. Przy stole gry siada Rochefort dość często ze swą towarzyszką, ale sam nie gra, czuje, że wszystkie oczy na nim spoczywają. Za to jego przyjaciółka gra zapamiętale, rzucając co chwila na stawkę luidory, podsuwane jej przez towarzysza. To wszystko jednak nie przeszkadza, aby w najbliższym czasie nie pojawił się w rochefortowskiem *Intransigeant*'cie piorunujący artykuł przeciw ludziom, co grosz oblany potem i krwią robotnika trwonią w grach i rozpuście.

Berlin 18 marca.

W ostatnim liście donosiłem o mianowaniu młodszego syna b. kanclerza, hr. Wilhelma Bismarka, naczelnym prezydentem Prus wschodnich. Natychmiast po tej nominacyi cesarz Wilhelm wysłał do starego Bismarka depeszę, zawiadamiającą go o niej. Ten pośpiech monarszy w zakomunikowaniu księciu zaszczytnego dowodu zaufania dla jego syna, wygląda tak, jakby nominacya była raczej upominkiem dla ośmdziesięcioletniego jubilata. Istotnie też wyszła ona z osobistej inicyatywy cesarza, rząd bowiem proponował prezesa rejencyi bydgoskiej Heydebranda. Wilhelm Bismark lubiany jest na dworze cesarskim dla swej dobrodusznej jowialności. Odznaczał się zawsze pewną swobodą opinii niekrępowaną nawet bardzo często odmiennemi zapatrywaniami ojca, to też kilka razy, gdy b. kanclerz był jeszcze u steru, Wilhelm Bismark głosował przeciw rządowi. Ta jego niezależność sądu uwydatnia się i w tej chwili: oto jest on zdecydowanym przeciwnikiem wniosku Kanitza mimo, że nazwisko jego brata Herberta figuruje w liczbie 103 posłów, podpisanych pod wnioskiem, a stary Bismark jest ukrytą sprężyną całej agitacyi agrarnej.

Nie wiele to jednak pomoże. Mimo takiej sprężyny, jak Bismark i mimo wyraźnej przychylności, okazywanej teraz b. kanclerzowi przez cesarza, Kanitz ze swoim wnioskiem o monopolu zbożowym nie ma żadnych szans powodzenia, a cesarz zdeklarował się wyraźnie jako stanowczy przeciwnik takiego monopolu. Stało się to na pierwszem zaraz posiedzeniu obradującej obecnie rady stanu, która postawiła sobie za zadanie wyszukać sposób podźwignięcia rolnictwa z teraźniejszego upadku. W mowie, zagajającej obrady, zaznaczył cesarz, że domaga się także uwzględnienia interesów innych warstw społeczeństwa, oraz poszanowania istniejących obecnie zobowiązań międzynarodowych. Otóż samo to oświadczenie cesarza wyklucza wszelką nadzieję radykalnych środków ratunku dla rolnictwa, n. p. takich, jakie proponuje Kanitz. O podźwignięciu produkcyi rolnej bez uszczerbku interesów innych gałęzi krajowego gospodarstwa nie może być mowy. Pomoc państwowa dla rolnictwa z samej natury rzeczy stać się może mniej lub więcej dotkliwym ciężarem dla ogółu konsumentów, a tem samem i dla wszystkich producentów. Poszanowanie zaś obowiązujących Niemcy traktatów umożliwia wprowadzenie w życie monopolu zbożowego, w którym tutejsi agrarczycy widzieli deskę zbawienia. Rozumie się samo przez się, że ni powodzenie to zwiększa i tak już dość groźne niezadowolnienie i oburzenie sfer agrarnych. Oburzenie to zwraca się w pierwszej linii przeciwko rządowi, w którym początkowo pokładano tak wielkie nadzieje, a który jakoby nie dotrzymał swych przyrzeczeń.

Los monopolu zbożowego podzielił także do pewnego stopnia projekt prawa przeciw tendencyom przewrotu. Wskutek namiętnej kontragitacyi liberałów widoki tego projektu pogarszają się z dniem każdym. O ile się też zdaje, rząd zrezygnował już z nadziei przeprowadzenia projektu i zadowolniwszy się uchwaleniem przez parlament ustępu, dotyczącego obostrzenia kar za przestępstwa wojskowe, wycofa resztę. Natomiast w tutejszych sferach rządowych podnoszą na nowo myśl walki z przybierającą coraz większe rozmiary niemoralnością. W tym celu rada związkowa zamierza złożyć parlamentowi opracowany już przed dwoma laty, i jak się zdawało, pogrzebany stanowczo głośny swego czasu pod nazwą „lex Heintze“ projekt, zwracający się przeciw rozmaitego rodzaju niemoralności, a w pierwszym rzędzie przeciwko prostytucyi.

Obchód bismarkowski, o którym trąbią od pół roku organa b. kanclerza, nie będzie miał tej rozczulającej harmonii, jakiej się spodziewali pierwsi jego inicyatorowie. Społeczeństwo niemieckie rozdzieliło się w kwestyi jubileuszu bismarkowskiego na dwa obozy, których różnice zaznaczyły się bardzo charakterystycznie. Po stronie tych, którzy z urodzin Bismarka postanowili zrobić święto ogólno-niemieckie, stanęło wszystko to, co żyje nienawiścią rasową, szowinizmem i deklamacyą, stanowisko milczącej opozycyi przeciw zamierzonym lub już rozpoczętym fajerwerkom bismarkowskim zajęli wszyscy bez wyjątku ludzie poważni, nie kierujący się wyłącznie tylko instynktami prusko-niemieckiego patryotyzmu i nie uważający programu dogasającego księcia za swoją ewangelię.

To też ogromna większość narodu nic wiedzieć nie chce o owacyach dla męża stanu, który pomimo niewątpliwych zasług na polu polityki zagranicznej, najbardziej przyczynił się do zaostrzenia stosunków wewnętrznych, a nawet już po przymusowem ustąpieniu siał bez ustanku nienawiść i niezgodę pomiędzy warstwami narodu. To też zarówno parlament jak sejm pruski, a więc dwie najpoważniejsze w Niemczech instytucye, nie wezmą oficyalnego udziału w uroczystości bismarkowskiej. A do parlamentu i sejmu przyłączyła się świeżo i berlińska rada miejska, postanawiając nie wysyłać b. kanclerzowi żadnej gratulacyi. Przyjaciele Bismarka pienią się z gniewu i w organach swoich nazywają to „skandalem jakiego nie było“ (*Skandal ohne Gleichen!*) — ale to rzeczy nie zmieni. Mamy przed sobą wyraźny dowód, że żelazny książę nie zdołał zaprządz do swego rydwanu całego narodu niemieckiego.

Jedyna w swoim rodzaju sprawa jest w tej chwili rozpatrywaną w tutejszych sferach wojskowych. Rozchodzi się o kolizyę pomiędzy przepisami wyznania żołnierza, a sprzecznymi z tem przepisami armii. Oto jak się rzecz ma. Wśród rekrutów, którzy w jesieni rozpoczęli służbę w pułku grenadyerów gwardyi, stojącym załogą w Berlinie, znalazł się niejaki Thrönert, wyznawca sekty mennonitów. Jak wiadomo, sekta ta surowo zabrania swoim wyznawcom posługiwać się bronią, lub choćby tylko dotykać jej. Wierny tym postanowieniom, Thrönert odmówił ujęcia karabinu już przy pierwszej musztrze, pomimo, że władza pułkowa, przewidując opór z jego strony wysłała go naprzód do kapelana Gansa, który napróżno namawiał go do posłuszeństwa. Gdy kapitan przed frontem kompanii po trzykroć bezskutecznie wezwał nieposłusznego rekruta do ujęcia karabina, skazano Thrönerta na dwa miesiące więzienia w twierdzy.

Właśnie w zeszłym tygodniu Thrönert odsiedział karę i odesłany został do pułku. Przez dwa dni używano go do posług w koszarach, na trzeci wezwano do musztry na dziedziniec. Ale on i tym razem odmówił posłuszeństwa. Wówczas kapitan odczytał uroczyście przed frontem kompanii przepisy, wyjaśniające rekrutowi, iż postępek jego jest jedną z największych zbrodni, jakiej się żołnierz może dopuścić. Nic nie skutkowało i menonita stanie przed sądem wojennym. Przypuszczają, że sąd i tym razem zastosuje do Thrönerta łagodne środki, a mianowicie że skaże go na miesięczne więzienie. Ale co będzie dalej? Ustawa orzeka, że gdy po raz trzeci rekrut odmówi posłuszeństwa przełożonym czeka go kara śmierci. Powiadają, że oryginalną tę sprawę rozwiąże prawdopodobnie osobny rozkaz gabinetowy cesarza.

„Der Sang an Egir“, dzięki któremu cesarz Wilhelm II został pierwszym kompozytorem wśród monarchów, a jedynym monarchą wśród kompozytorów, wbrew przypuszczeniom dał powód do całego szeregu procesów, nie pozbawionych pewnego humorystycznego pokostu. Oto wszystkich recenzentów, którzy pozwolili sobie na nieprzychylną krytykę tego utworu, oskarżono — o obrazę majestatu. W tutejszym sądzie karnym jeden z sędziów śledczych w przeciągu tygodnia rozpatrywał 68 takich skarg...

Zapatrywania Watykanu na antysemityzm.

Ze sfer poważnych, a stojących blisko Watykanu, w sprawie zapatrywania Ojca św. na antysemityzm i tak zw. ruch „chrześcijańsko-socyalny“, piszą do *Czasu* co następuje:

„Przy roztrząsaniu kwestyi semickiej nie ma tu dwóch zdań; wszyscy się na to zgadzają, że na samych żydów w znacznej części spada odpowiedzialność za wybuchy nienawiści, którą sami wzbudzają. Opanowali oni banki, prasę, a nawet najwyższe stanowiska polityczne i posługują się niemi jako środkami w walce przeciwko Kościołowi i chrześcijanom. To też wzbudzili nieufność wśród opinii publicznej, która obecnie podnosi przeciwko nim rokosz. Kościół nie przestanie nigdy potępiać praktyk agitacyi semickiej dopóty, dopóki zupełnie nie znikną z widowni życia publicznego. Potępienie to nie jest jednak bynajmniej równoznaczne z pochwalaniem prześladowania żydów. Papieże zawsze występowali przeciwko tym prześladowaniom, niebezpiecznym głównie dla tych, którzy się ich dopuszczają, a w każdym razie całkowicie sprzecznym z duchem nauki Chrystusa. Możemy i powinniśmy walczyć z tem, co uważamy za złe, nigdy jednak sami nie powinniśmy czynić źle dla wywołania reakcyi przeciwko złemu, wytwarzanemu przez innych. Chrześcijanie powinni się bronić i powinni walczyć gorliwie; nie wolno im nawet unikać walki i zachowywać bierności wobec zamachów semickich, — jak to się niestety dzieje w wielu okolicach — przeciwnie, zaleca się im zawiązywanie stowarzyszeń i zwalczanie żydów na tym gruncie, na którym oni stoją.

„W walce takiej jednak nie powinno się używać pewnych środków, do jakich antysemici mają widoczną skłonność i których używanie wzbudza obawę, czy w antysemickie szeregi nie wśliznęli się ludzie, ożywieni innym duchem, a nie chęcią służenia sprawie chrystyanizmu. Obóz semicki pamięta o tem dobrze, że ilekroć żydzi byli ofiarą znęcania się i okrucieństwa, Namiestnicy Chrystusowi dawali im schronienie w Rzymie, i że gdy centrum niemieckie, na którego czele stał Windthorst, oddało swe głosy przeciwko ustawom prześladowczym, przedłożonym w parlamencie, Stolica św. z pewnością nie ganiła tego kroku. Pochodzi to stąd, że postępowanie Kościoła kieruje się niewzruszoną logiką i że Kościół nie chce, ażeby nadużywano jego imienia do prześladowań, choćby nawet rzekomym ich celem miało być jego dobro i pomyślność.

„Pomiędzy demokratami chrześcijańskimi a zasadami przewodniemi Stolicy Apostolskiej powinno także przyjść do ściślejszego porozumienia. Jeżeli demokraci chrześcijańscy chcą otaczać opieką słuszne żądania robotników: przeszkadzać, żeby ich nie wyzyskiwano; dążyć do tego, aby im wymierzano sprawiedliwość we wszystkiem, i aby ich pracodawcy nie stawali się ich tyranami: w takim razie Stolica Apostolska pochwala zawsze i zawsze jest gotowa poprzeć tak szlachetne zamiary. Jeżeli wszakże demokraci chrześcijańscy głoszą, że wszystkie żądania i pretensye robotników są słuszne i że niesłusznemi być nie mogą, iż żaden pracodawca nie może nie być nikczemnikiem, że potrzeba wywoływać jak najczęściej straszne przesilenia, które pracodawcom odbiorą ich majątek razem z możnością dawania pracy i zarobku innym; jeżeli dochodzi się do ryczałtowego potępienia kapitału, teraźniejszej formy własności i właścicieli, albo kapitalistów wogóle: to kroczy się po drodze fałszywej i zgubnej, której Kościół nie udzieli nigdy swego poparcia. Z obowiązku swego dba Kościół zarówno o jednych, jak i o drugich; pragnie sprawiedliwości dla wszystkich i nie myśli pochlebiać robotnikom, uwodzić ich fałszywemi obietnicami i wytwarzać nowej kwestyi: kwestyi posiadaczy prześladowanych przez robotników. Nie w ten sposób pojmuje Rzym pokój społeczny i nie w ten sposób ma Ojciec św. nadzieję doprowadzić do jego urzeczywistnienia.“

Rada miasta Lwowa.

Lwów 22 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu, któremu przewodniczył p. Prezydent Mochnacki, uchwaliła Rada zakupić za 22.000 zł. na cele kwaterunkowe realność przy ulicy św. Zofii, w której się mieści „Dom pracy pod godłem Opatrzności“. Zakład ten przenosi się na ulicę Kochanowskiego do realności Gontkiewiczów. Nadto przyznała Rada „Domowi pracy“ 700 zł. subwencyi.

Następnie uchwalono budować na koszt gminy koszary dla ośmiu kompanii wojska przy ul. Weteranów i Kleparowskiej na przeciw domu inwalidów. Budowa ta ma kosztować według obliczenia urzędu budowniczego 336.000 zł., według zaś obliczenia referenta p. Gołąba 310.000 zł. Budowa ma się rozpocząć po Wielkiejnocy i będzie oddaną na koszt gminy w przedsiębiorstwo. W sprawie tej wnieśli ofertę pp. Chuwes, Eissler i Spa, ale Rada uchwaliła nad ich ofertą przejść do porządku dziennego.

P. r. Rudkowski przedstawił sprawę witrażu do prezbiteryum w rz. kat. Archikatedrze lwowskiej. Sekcya III proponuje, „aby witraż fundowany przez miasto przedstawiał „Śluby Jana Kazimierza“, sekcya II zaś, aby witraż ów przedstawiał położenie kamienia węgielnego przez Kazimierza wielkiego pod Katedrę lwowską. P. Tyniecki, dr. Roszkowski i Rawski bronili wniosków sekcyi III, pp. Mazurak i Rawer wniosku sekcyi II. P. Rawer podniósł, iż dla historyi Lwowa daleko ważniejszą była chwila przyłączenia Rusi halickiej do Polski, niż złożenie ślubów przez Jana Kazimierza. W głosowaniu przyjęto wniosek sekcyi III i postanowiono pokryć oprócz witrażu także koszta sprawienia kartonu dla tego witrażu. Radni izraelici w głosowaniu nad tą sprawą nie wzięli udziału. W końcu toczono w dalszym ciągu dyskusyę nad budżetem szkolnym, jednak dla braku kompletu nie powzięto żadnych uchwał.

TEATR.

Onegdaj przedstawiono po raz pierwszy na scenie lwowskiej czteroaktową w 5 odsłonach komedyę p. Kazimierza Zalewskiego p. t. „Jak myślicie“. Treść jej następująca: W pierwszym akcie autor wprowadza nas do wytwornego warszawskiego salonu. W nim zebrane towarzystwo, które wyszło z przybocznej sali, gdzie się odbywał nie bardzo zajmujący koncert, prowadzi rozmowę nie bardzo, zresztą, zajmującą, bo naszpikowaną komunałami o miłości, małżeństwie, o kobietach, o mężczyznach, o sercu, sumieniu, brylantach i... opinii publicznej. Gospodarz domu, który również wymyka się z nudnego koncertu i przysłuchuje się rozmowom, na żądanie gości ma być arbitrem w jednej kwestyi spornej, która właśnie wszystkich zebranych żywo poruszyła, a mianowicie ma wypowiedzieć swój sąd o tem, jak należy pojmować uczciwość. Kwestya ta tem trudniejszą jest do rozstrzygnięcia, że jak słusznie jedna z pięknych pań zauważyła, teraz nie ma jednej uczciwości, uczciwości sumienia, lubo praktykują się różne rodzaje czy gatunki uczciwości, które wręcz od siebie odskakują — więc mamy uczciwość polityczną, dyplomatyczną, społeczną, państwową — a ogólnej, etycznej, ludzkiej uczciwości zasadniczej, coraz mniej. Pojęcia pod tym względem są nader powikłane i ludzie zkądinąd bardzo porządni i cieszący się ogólnym szacunkiem, co do zasadniczej uczciwości żywią różne zapatrywania i powodują się najrozmaitszej natury okolicznościami. Otóż gospodarz domu, wybrany na arbitra, zaznacza, że zamiast wydania wyroku, opowie swoim gościom historyę, wyrwaną z ludzkiego życia, choć, jak zapewnia, fantastyczną — a potem zapyta ich, co też oni o takiej sytuacyi, jaką im przedstawi, sądzić będą — co powiedzą o owej historyi, wyciągniętej, choćby, jak powiada, wskazując na stary mebel-antyk, stojący pod ścianą — z tego oto kantorku. „Jak myślicie?“ zapytuje i zasłona spada, a opowiadanie obejmuje trzy następne akty, zupełnie odrębne od tego, co się działo w akcie pierwszym i niezwiązane z nim fabułą utworu. Natomiast ostatni, piąty akt wiąże się znowu z pierwszym i jest jego dalszym ciągiem. Widzimy na scenie to samo towarzystwo co w pierwszym akcie wypowiadające swoje zapatrywania o tem, co było przedmiotem trzech środkowych aktów, a co niby stanowiło opowiadanie gospodarza domu.

Cóż się tedy dzieje w tych trzech środkowych aktach?

Państwo Chormiszewscy są bardzo bogaci i mają dorosłego syna i młodą a oczywiście ładną córkę Teresę. Do majątku doszli w drodze spadku po wuju czy stryju, który umarł bez testamentu. W posażnej Tereni kocha się młody inżynier Męcki, który rozpoczyna dopiero karyerę, więc naturalnie serca pragnie, ale posagu jeszcze więcej. Małżeństwo młodej zakochanej pary jest ułożone i stary Chormiszewski rozporządza nawet majątkiem, przeznaczając posag córce w gotówce, a ziemskie dobra synowi Zdzisławowi, który jest zawołanym gospodarzem i dzielnie administrował rozległym majątkiem rodziców. Ale jest jedna maleńka chmurka, na którą nikt nie zważa. U zmarłego stryja był rządzca, nazwiskiem Szymczak. Miał się on za naturalnego syna swego pana i po jego śmierci procesował się zawzięcie ze spadkobiercą Chormiszewskim, podejrzywając go o zniszczenie testamentu, którym według zdania Szymczaka miał mu być zapisany cały majątek. Chormiszewski złożył w sądzie przysięgę, a wskutek tego Szymczak sprawę we wszystkich instancyach przegrał i popadł w nędzę; żona mu z biedy umarła, a dzieci poszły na bezdroża: syn siedzi w kryminale za kradzież, córka zaś puściła się na drogę hańby. Jednak Chormiszewski mimo to wszystko od czasu do czasu wspomaga Szymczaka; dał mu meble po nieboszczyku stryju, a nareszcie zawezwał go, aby mu dać większą sumę i zakończyć zupełnie tę wojnę. Szymczak przychodzi. Po zamianie kilku frazesów wybucha wielką nienawiścią do „wielmożnego dziedzica“, z ironią mówi o jego uczciwości i przysiędze w sądzie, a wkońcu oświadcza stanowczo, że choć jest w nędzy, jałmużny nie przyjmie, a chce tylko, aby „dziedzic“ kupił od niego kantorek „antyk,“ który mu pozostał po nieboszczyku.. Chormiszewski kantorek kupuje. Oglądając go dokładnie, znajduje w nim ukrytą szufladkę, a w niej wśród starych papierów... testament swego stryja, zapisujący cały majątek na imię Szymczaka. Teraz rozpoczyna się straszny rodzinny dramat, w którym zwycięża zasadnicza uczciwość sumienia. Chormiszewski oddaje cały majątek Szymczakowi jako prawemu właścicielowi, popada z żoną, synem i córką w nędzę, a dawny narzeczony Teresy inżynier Męcki — *comme de raison* — stosuje się do tegoczesnej etyki łowców posagowych i cofa się od ołtarza.

Tak się kończy opowiadanie w trzech środkowych aktach. Ostatnia odsłona — to dalszy ciąg aktu pierwszego. Jak myślą zebrani goście o tej historyi, o tym dramacie? Co powinien był zrobić Chormiszewski? Tak i owak myślą — nikt szczerze, tylko jeden adwokat Poksiewicz, podejrzewając gospodarza domu, że on jest bohaterem tego dramatu, powiada do niego na samym końcu sztuki: „głośnobym tego nie powiedział, ale po cichu mówię, że dobrześ pan zrobił, nie pokazując testamentu“...

Mamy więc tutaj satyrę szeroko przez autora pomyślaną i głęboko sięgającą do sumienia społeczeństwa. Autor przez to, co się stało w samym dramacie, wypowiedział jasno swoje zasadnicze przekonanie o uczciwości, ale swoją drogą satyra leży w tem, że miliony ludzi przez usta adwokata Poksiewicza inaczej się na uczciwość zapatrują.. O tem sumieniu ludzkiem co innego się myśli, co innego się mówi, co innego się pisze — a najczęściej się milczy... Może być, że uogólnianie takich ujemnych etycznych poglądów jest za daleko idącym pesymizmem, czy on jednak nie opiera się o grunt życiowej prawdy, to jeszcze wielkie pytanie, na które odpowiedzi nie należy szukać w zdawkowej codziennej moralności, ani nawet w różowym optymizmie, lecz w masach tych faktów i czynników, które się składają na formacyę tak nazwanej opinii publicznej, tyranizującej często najświętsze uczucia człowieka..

Sama sztuka, nazwana przez autora „komedyą fantastyczną“, mająca wyłącznie na celu tezę,—jako dzieło talentu pisarskiego—posiada nierównie więcej zalet literackich, aniżeli scenicznych. Widać to z całego traktowania rzeczy, że autorowi bynajmniej nie chodziło o dosadną charakterystykę postaci, lecz o to, co one mają wypowiedzieć. Właściwie silnie zarysowaną, niemal z całą harmonijną jaskrawością typu, jest postać Szymczaka, choć postać to opierająca się zaledwie na kilku scenach, ale tak potężnie dramatycznych, i tak zarazem prawdziwych, że tylko duży talent pisarski podobnego rodzaju objawy duszy ludzkiej malować potrafi i wciskać je do odpowiednich sytuacyi jest zdolny.

Szymczaka grał p. Żelazowski. Dawno nie widzieliśmy go grającego z takim artyzmem. Począwszy od przepysznej charakteryzacyi, aż do najdrobniejszych szczegółów gry, akcyi i sposobu mówienia — wszystko to artysta uplastycznił w przepysznej kreacyi całej postaci.

Drugą postacią, mniej już dosadną, ale zawsze nastrojoną na wysoki dramatyczny dyapazon, jest Chormiszewski, którego p. Chmieliński grał spokojnie, bez błyskotliwych efektów, niemniej jednak silnie i nadzwyczaj inteligentnie. Niewielką, epizodyczną rolę radzcy, wyposażył autor niezwykłymi warunkami charakterystyki, z których skorzystał pan Feldman i grał tę rolę wybornie. Mnóstwo innych figur w „Jak myślicie“, szkicowo rysowanych przez autora, potrącało niemal o szablony, a mając do wypowiedzenia błyskotliwe dyalogi, co prawda, nie rzadko najeżone pesymistycznymi komunałami i omal nie banalną salonową frazeologią — stanowiło jedynie armię rezonerów, lub informatorów tezy, którą sobie autor założył. Talenta aktorskie, oprócz starannej dykcyi, nic innego nie miały do roboty. Z wielką starannością odegrali swe role pp. Woleński, Czaplińska, Cichocka, Kliszewski, Kwiecińska, Otrembowa, Wysocki, Stachowiczowa, Hierowski, Walewski, Nawrocka, Gromnicka i inni. — Teatr był pełny.

Iks Ypsylon.

KRONIKA.

Lwów 22 marca.

Mianowania. Adjunkt prokuratoryi skarbu dr. Tadeusz Bujak został mianowany sekretarzem prokuratoryi skarbu w Czerniowcach.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Ropczycach rozpisała z terminem do 15 kwietnia b. r. konkurs na kilka posad nauczycielskich.

W wyższej szkole przemysłowej w Krakowie opróżnioną jest posada asystenta budownictwa z roczną płacą 600 zł. Podania do 15 kwietnia br.

Z Czytelni katolickiej. Prof. Thullie, opierając się na szeregu artykułów, ogłoszonych niedawno w *Gazecie Kościelnej*, zdawał sprawę z dotychczasowego przebiegu ruchu socyalistycznego w Galicyi. Są to dzieje tak świeże, że nie będziemy ich tu powtarzać. Najgorętszy ruch zamyka się w latach 1889 do 1893, temu zatem okresowi prelegent poświęcił najwięcej uwagi. Po tem sprawozdaniu wywiązała się dyskusya, w trakcie której zabierali głos prof. p. Dembiński i radzca dr. Łoziński, obaj godząc się na to, że chcąc z powodzeniem przeciwdziałać agitacyi socyalistycznej, potrzeba koniecznie zejść na grunt realnych potrzeb robotników i tam szukać porozumienia. Odwoływanie się bowiem do religii i narodowości, traktowanych przez socyalistów zpewnym sceptycyzmem, nigdy nie znajdzie w masach oddźwięku takiego, jak odwołanie się wprost do kwestyi codziennego chleba.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Administratorem ustanowiony O. Stanisław Nowakowski w Potoku złotym, nowomianowany Przeor Konwentu OO. Dominikanów tamże; O. Andrzej Górnisiewicz pozostaje nadal w Potoku złotym w charakterze kooperatora. Jurysdykcyę otrzymał O. Feliks Hortyński T. J. w Stanisławowie na czas pobytu w archidyecezyi. Dyecezya tarnowska: Przeniesiony ks. Józef Kapturkiewicz z Jurkowa do Niedźwiedzia na miejsce ks. Adama Bryla. Do konkursu ogłoszonego na posadę katechety w Mielcu należy dodać, że tamtejszy urząd gminny dla uzupełnienia szczupłej dotacyi (450 zł i 45 zł. na mieszkanie) ofiaruje katechecie bezpłatne mieszkanie, składające się z dwóch pięknych pokoi z kuchnią, oraz odpowiedni dodatek pieniężny, nadto może reflektent liczyć na gościnność plebanii. W Złotej odbyły się rekolekcye ludowe w czasie od 27 lutego do 8 marca pod kierownictwem OO. Redemptorystów. Do generalnej komunii św. przystąpiło do tysiąca osób. Koszta pokrył miejscowy ks. proboszcz.

Tramwaj elektryczny w Wiedniu. Przed kilku tygodniami pisaliśmy szeroko o tem, iż w Wiedniu na linii tramwajowej Mariahilf-Hütteldorf zaczęły kursować dwa wozy, poruszane elektrycznością, nie doprowadzaną do nich za pomocą drutów, lecz wydobywaną z nasyconych elektrycznością akumulatorów, znajdujących się w wagonie pod siedzeniami. Wówczas podaliśmy również dokładny opis wagonów i akumulatorów. Dziś donieść możemy, że kilkutygodniowe próby dały świetny rezultat. Wozy te kursują bardzo dobrze, a silne wzniesienia i spadki, jakiemi najeżoną jest przestrzeń Mariahilf-Hütteldorf nie stanowią dla nich żadnej przeszkody. Jak obliczono, koszta utrzymania takich wozów w ruchu są znacznie niższe od kosztów utrzymania tramwaju konnego, a nieco wyższe od kosztów ruchu kolei elektrycznej poruszanej prądem doprowadzanym do wagonów z centralnej stacyi za pomocą drutów.

Z Towarzystwa weterynarzy. Dnia 10 b. m. odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie członków tego Towarzystwa. Prezesem Tow. wybrano prof. dra Prusa, wiceprezesem weterynarza krajowego Ludwika Timoftijewicza, sekretarzem admini-

stracyjnym prof. Kubickiego, sekretarzem naukowym T. Punickiego, skarbnikiem P. Kretowicza. Członkiem honorowym mianowało zebranie prof. dra J. Szpilmana, w uznaniu dziesięcioletniej działalności jego jako redaktora czasopisma *Przegląd weterynarski*.

Z Krakowa donoszą, iż na granicy rosyjskiej władze rosyjskie aresztowały onegdaj kupca krakowskiego p. Władysława Bilewskiego. Przy rewizyi u niego znaleziono egzemplarz powieści Zmogasa pt. „Pożary i zgliszcza", oraz kilka upominków galanteryjnych z polskiemi emblematami.

Z Rudnika nam donoszą: Droga krajowa z Rzeszowa do Niska i drogi powiatowe: Jeżowe-Rudnik-Ulanów-Nisko są obecnie nie do przebycia Zasp śnieżnych miejscami na kilkumetrowej przestrzeni, nie tknęła tej zimy ręka ludzka; można sobie zatem wyobrazić, jak wielkie są teraz wyboje i przepaści; mimo to myta wszystkie funkcyonują jak najskrupulatniej! Wozy pocztowe co krok się wywracają, konie łamią nogi, przesyłki pocztowe bywają zgniatane i gubione. Dotyczące władze błagamy o ratunek.

Zmarli. Marya z Dutkiewiczów Łętkowska, umarła w Zakliczynie w 28 roku życia. — W Budapeszcie umarł na influencę znany u nas sportman i hodowca koni Blaskowitz, którego siostra wyszła za głośnego z powodu przejścia na katolicyzm br. Königswartera. — Ks. Andrzej Gołda, były poseł do Rady państwa, proboszcz i kanonik, umarł w Porębie-Żegota.

Ofiary. P. Feliks de Abgaro Zachariasiewicz, ck. major ze Lwowa, nadesłał do administracyi naszego pisma 8 zł. na gimnazyum cieszyńskie i 8 zł. na Wawel.

Stan powietrza. T. o 8 rano —3° R. w poł. + 2° R. Bar. 749. Spada. Pogoda.

Prawo pryncypała.

W kantorze pryncypał do buchaltera, który podniesionym głosem woła służącego:

— Mój panie, czy pan jesteś tu zwierzchnikiem, czy ja?

— Oczywiście pan...

— Więc dla czego pozwalasz pan sobie ryczeć jak wół?

Teatr. Dziś w piątek „Jak myślicie", komedya fantastyczna w 4 aktach a 6 odsłonach Kazimierza Zalewskiego. W sobotę „Hugenoci", wielka opera w 4 aktach Mayerbeera. W niedzielę po południu „Gałganduch czyli trójka hultajska", czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Nestroya, wieczór „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach W. Sardou.

Literatura i Sztuka.

* **Nasze dzieje** w ostatnich stu latach, przez Stanisława hr. Tarnowskiego. W Krakowie. Spółka wydawnicza polska. 1895.

Nie wiedzieć, co więcej podziwiać należy w zasłużonym prezesie Akademii Umiejętności: talent jego, czy pracę — świetność pióra, czy też niespożytą czynność w obsiewaniu niwy polskiej najczystszem ziarnem. Patrząc na te znoje jego, podejmowane dobrem sercem wśród ciężkiego nieraz ucisku ducha, zgnębionego smutnym stanem kraju, smutnemi wiadomościami, które nas nieustannie z pod zaboru rosyjskiego i pruskiego dochodzą, nieraz nam w myśli stawa i w pamięci rozbrzmiewa ów psalm Dawidowy, wskazujący tych, „co siali ze łzami, lecz będą żąć z radością, którzy idąc, szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje, ale wracając się, przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje". Spodziewać się bowiem słusznie można obfitych snopów z plonu tak hojnie i wytrwale rzucanego w rolę serc polskich przez dostojnego autora, który znów z nowym zasiewem do nas zstępuje, kreśląc tym razem w prostem i przystępnem opowiadaniu historyę ostatniego stulecia pogrobowych dziejów Polski.

Czytelnicy *Krakusa* poznali już w ciągu ostatnich miesięcy tę pracę hr. Tarnowskiego, która niezmiernie zyskać miała na skupieniu treści w książkowem wydawnictwie. Autor słusznie we wstępie uważa, iż zwykle się lepiej zna i więcej bada zamierzchłą przeszłość, aniżeli wczorajsze wypadki i dzieje, zaledwie ustną przechowane tradycyą, rozwiewającą się w miarę, jak ubywa żywych świadków minionych zdarzeń i zacierających się wrażeń. W tym wstępie do tylu bolesnych dziejów porozbiorowych, znalazło się krzepiące słowo otuchy i nadziei. Nie zwątpić nam o sprawie, ani o przyszłości narodu, który mimo tylu niebywałych prób i nieszczęść, „dzięki Bogu, dzięki swojej woli i zasłudze, nie stracił ani swojej wiary, ani swojej miłości Ojczyzny, ani swego języka, ani swego życia".

Słuszna było czytelnika u wstępu uzbroić w nadzieję, inaczej dzieje tego łzawego i krwawego stulecia gotoweby zgnębić ducha, którego przecież my nie stracili, acz tyle cierpieli „pod chłostą tych mocarzy". Autor cofa się po za trzeci maja i rozbiór drugi, aby od Kościuszkowskiego powstania rozpocząć swe opowiadanie, tak jasne, zajmujące i wiążące uwagę, że nawet ci, co znają lub pamiętają dobrze przebieg porozbiorowych dziejów naszych, z pożytkiem całość ich obejmą, z zajęciem książkę p. Tarnowskiego przeczytają. Rzecz pisana dla ludu i to dla ludu z pod austryackiego zaboru, a więc z uwzględnieniem bliżej obchodzących Galicyę wypadków i ludzi, tak jednak szczęśliwie wypadła, iż w równej mierze może przynieść rzetelną korzyść czytelnikom z innych dzielnic Polski, z innych warstw społecznych. Nie spotkaliśmy się na przykład nigdzie z równie zwięzłem przedstawieniem ostatniej o niepodległość walki, i równie jasną historyą listopadowego powstania. Nadzwyczajna bezstronność i objektywność cechuje tę książkę, niosącą raz po raz i obrok duchowny, nabyty doświadczeniem. I tak, pisząc o spiskach, stanowiących dziś jeszcze najcięższe dla narodu niebezpieczeństwo, autor następne nawiasowe kreśli uwagi, również na czasie dziś, jak przed pół wiekiem.

„Nie godzi się dobremu synowi ojczyzny narażać jej na klęski i niebezpieczeństwa; nie godzi się przygotowywać powstania i wojny, jeśli się nie ma lepszych, a przynajmniej takich warunków zwycięstwa, jak nieprzyjaciel. Ludzie, którzy biorą losy ojczyzny na swoją odpowiedzialność i mówią: „Oto my zrobimy powstanie" — ważą się na bardzo wiele i swoje sumienie obciążają bardzo. Udać im się nie może, chyba, że nieprzyjaciel jaką zewnętrzną wojną zajęty, albo wewnętrznemi zaburzeniami osłabiony. A jeśli się nie uda, to po przegranej następują klęski, zemsty i prawie zagłada narodu. Tak się stało u nas w r. 1831, i tak później w r. 1863. Dlatego ci, którzy w kilku lub kilkunastu zaczynają spisek, wciągają do niego coraz większą liczbę ludzi, obowiązują ich przysięgą do posłuszeństwa, a wreszcie dają hasło do powstania, choć mają zwykle poświęcenie i męstwo wielkie, choć mają wielką miłość ojczyzny, służą tej ojczyźnie źle, bo z ich zamiarów i działań ona odnosi klęski nie pożytki, bo Polskę nierozważnie na nieszczęście narażają".

Doskonały też ustęp odnosi się do kwestyi socyalnej, przejawiającej się w roku 1848 zakusami równego podziału gruntów.

„Myśl to niesłuszna i zła, bo nie godzi się zabierać jednemu, co jest jego, żeby to drugiemu dać. Oprócz tego zaś, że niesłuszne i złe, było to i niedorzeczne. Naprzód gdyby każdy człowiek miał dostać po kawałku ziemi, toby i ziemi dla wszystkich nie starczyło. Gdyby zaś każdy miał po małym jej kawałku i z tego musiał żyć, to nikt nie mógłby się sposobić do innego zawodu, i wszystkie inne zawody i prace, rzemiosła, handel, przemysł, nauka musiałyby ustać. Byliby tylko rolnicy na kilku zagonach, nie byłoby ani rękodzielników, ani kupców, ani urzędników, ani nauczycieli. Życie świata musiałoby ustać, bo ono potrzebuje koniecznie rozmaitości zawodów, prac, obowiązków i zarobków. Wreszcie taka równość majątków, gdyby nawet raz gwałtem zaprowadzić się dała, to nie dałaby się stale utrzymać. Bo na to nikt i nic nie poradzi, że jeden człowiek jest zdatny, drugi niedołężny, jeden pracowity, drugi leniwy, jeden skrzętny i oszczędny, drugi marnotrawca. A w skutku tych przymiotów jeden powiększałby swój majątek, drugi traciłby go w skutku tych wad — i znowu nie byłoby równości majątków".

Doskonały, pełen delikatności jest cały ustęp dotyczący rzezi galicyjskiej. Z przedziwnym taktem, autor raczej przywodzi przykłady przebaczenia i poświęcenia, zamiast się rozwodzić nad krwawemi zajściami onych dni straszliwych:

„Ból był wielki i żal, ale nie było w szlachcie ani na chwili goryczy, mściwości, nienawiści do ludu. Dla winnych, dla tych, co zabijali, było przebaczenie i wyrozumienie, że uwiedzeni, oszukani nie wiedzieli, co robili. Dla całego narodu, dla ludu i szlachty razem, było tylko pragnienie i gorące prośby do Boga, żeby nas wszystkich ustrzegł od złych uczuć i złych czynów".

Pięknie autor odpiera ogólny zarzut ciskany przeciw Polsce o większy niby, ani żeli gdzie indziej, ucisk poddanych. Przypomina gorsze stokroć pod tym względem stosunki w innych krajach, oraz szlachetne zamiary wprowadzone w czyn Konstytucyą trzeciego Maja, które tylko rozbiór Polski udaremnił, inaczej wyprzedziłaby ona ościenne państwa swobodą udzieloną kmiotkom, zniesieniem pańszczyzny i poddaństwa.

Ale niepodobna w krótkiem sprawozdaniu powtórzyć wszystkich złotych myśli, zdrowych rad, zachęt ku dobremu, rozbieranych okolicznościowo w toku książki, nie pomijającej żadnego ważniejszego tętna naszego porozbiorowego życia, a zamykającej się wspomnieniem encykliki do biskupów polskich i życzeniem, aby ten głos ojcowski sprowadził upamiętanie prześladowców, wywołał świt dni lepszych! Możebyśmy woleli, aby w przyspieszonem tempie opowiadania, tu i owdzie znalazła się jaka anegdota lub historyczne słowo, rys jaki pamiętny, drobiazg znaczący. Takie bowiem intermezza walnie się przyczyniają do przykucia uwagi i wyrycia się w pamięci, czego najlepszym dowodem są niezrównane „Wieczory pod lipą".

Atoli tu mnogie drzeworyty bodaj zastępują anegdotyczną stronę dziejów, przez oczy wnikając w pamięć mnóstwem portretów, rycin, widoków. Od Stanisława Augusta począwszy, znalazła się tu istna galerya portretów najwybitniejszych w tym okresie mężów, wśród których myśl radaby umieścić i wizerunek tyle zasłużonego autora niniejszej książki. Jest tu książę Adam Czartoryski i Mickiewicz, są wodzowie z roku 1831, jest ks. Józef i Kościuszko, dalej kardynał Ledóchowski i ks. arcybiskup Stablewski, Ostrobrama i gnieznieńska świątynia. Znalazł się i portret księcia Bismarka, tak groźny i surowy, że się przyśnić może, i że jak wraz dzieci polskie nim straszyć można. Nie ma końca mnogim rycinom, podnoszącym znaczenie i potęgującym wrażenie tekstu, a nie przydającym kosztu, bo „Nasze dzieje" są stanowczo jedną z najtańszych książek w handlu naszym księgarskim. Albowiem tom kosztuje zaledwie guldena, dla biorących 10 egzemplarzy cena zniżona do 75 ct. Słowem taniość niedościgniona, chyba znaną ofiarnością autora zdobyta.

A pochlebne i przychylne zdanie nasze nie jest wrażeniem osobistem, nie jest zdaniem chwilowem i własnem. Słyszeliśmy już najpoważniejsze głosy, powtarzające, że książka ta dobra i doskonała ze wszech miar polecenia godna, istne dobrodziejstwo dla powszechności czytelników polskich. Trudno sobie zdać sprawę o szybkości czasu, unoszącego najświeższe wspomnienia.

Spotykaliśmy się niedawno ze studentami uniwersytetu, którzy nic zgoła o niemieckim kulturkampfie nie wiedzieli; iluż zaś jest takich, którym obcy jest przebieg cierpień naszych, coraz to w innej dzielnicy na krótko przerywanych, jakby dla przygodnego wytchnienia i zachowania ducha na zgotowaną opatrznościowo przyszłość. Podczas gdy patryotyzm frazesowiczów usiłuje sztucznymi środkami i bezimiennymi nakazami obchodzić bolesną ostatniego rozbioru rocznicę; gdy odwieczną serc żałobę zniżyć próbują niektórzy do jednorocznego jej przywdziania; gdy szum słów i pusta manifestacya niby mają być wyrazem sierocego bólu i krwawej pamiątki, chyba hr. Tarnowski piękniej, poważniej, skuteczniej święci pokutną datę stulecia niedoli polskiej, niosąc ludowi polskiemu w daninie treściwą opowieść całowiekowych prób niecnych, uczących ufać przeciw nadziei, obrazem wszystkiego, cośmy już wytrzymali, a za łaską Boga przetrzymali.

Niechże ta miła, dobra, swojska książeczka idzie w świat, upowszechni się w kraju, trafi do dworu i na plebanię, do warsztatów miejskich i zagród wiejskich. Niech uczy dziejów ostatniego stulecia, a wraz i cierpliwości, tej „pani niedoli, co gmach swój stawia z niczego powoli". Niech rozgrzewa miłość ojczyzny i cześć dla tych najlepszych synów, których pamięć trwa w błogosławieństwie, a utrwala się w tych kartach; nareszcie zaś, gdziekolwiek ona zabłądzi, niech z wdzięcznych serc polskich ku jej autorowi zwróci staropolski a dobrze zasłużony wyraz podzięki, zdający na niebo spłacenie zobowiązującego szczerej wdzięczności długu: „Bóg zapłać!"

Głosy publiczności.

Dalszy ciąg składek, które P. T. Dobrodzieje łaskawie złożyli na restauracyę kościoła Błogosł. Jana w Dukli: ks. W. M. Podlewski przeor 3 zł., mały Staś z Warszawy 50 ct., Jan N. Pawłowski 1, Kaz. Okoniowa 2·05, M. Gintler 2, M. Komora 3, J. z Sam. 2, Wanda Głuszkiewicz 1, W. M. Dąbrowscy w rocznicę zaślubin 5, J. C. 2 i na mszę św. 1, hr. Michalina K. z mężem 30, ks. M. 150, ks. J. Ch. 2, Józef Majewski 20, W. Mniszek Tch. 10, Wydział rady powiatowej krośnieńskiej 25. Łask św. Jana doznał nieraz już kraj nasz, a osobliwie miasto Lwów: cztery razy oblęgany przez Kozaków, Tatarów, Mołdawian i Turków tyleż razy dzięki przyczynieniu się tego świętego, czuwającego u bram miasta, ocalał szczęśliwie. Obywatele Lwowa na marmurze wypisali swą wdzięczność za doznaną opiekę i pomoc Błogosł. Jana, której on nigdy nie odmawia tym, co o Jego cześć dbają i szczerem a ochotnem sercem wspierają dom ku Jego chwale wystawiony. O dalszą pomoc prosi niżej podpisany a Błogosł. Jan wynagrodzi za nią wiernych o co w kościele dukláńskim zanoszone będą modły.

O Maurycy, gwardyan OO. Bernardynów w Dukli.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 marca.

(Z.). Jutro przypada termin odłączenia kuponu od wielu akcyi bankowych, co jak wiadomo pociąga za sobą redukcyę urzędowego kursu akcyi o całą wysokość superdywidendy. Z tego powodu pracowali dziś spekulanci z całem natężeniem nad tem, ażeby kurs akcyi bankowych wyśrubować tak w górę, iżby po odłączeniu kuponu zredukowany kurs ich równał się mniej więcej dzisiejszemu. Jakoż wywiązała się ogromna haussa, podniecana obfitością gotówki i licznemi zakupnami arbitrażu.

W południe jednak zaszedł wypadek, który przerwał ten niepohamowany prąd zwyżkowy. Oto zarząd fabryki cukru w Chropinie pomimo wszystkich wysiłków nie może w drodze polubownej zażegnać wiszącej nad tem przedsiębiorstwem katastrofy i dziś wniósł do sądu w Węgierskiem Hradyszczu prośbę o otwarcie konkursu. Pomimo bowiem, że więksi wierzyciele przyznali fabryce sześciotygodniowe moratoryum, napływały ostatnimi dniami do sądu codzień nowe skargi przeciw niej od chłopów, mających do żądania pieniądze za dostawione buraki. Pozwy opiewają na rozmaite kwoty od 9.000 do 50 zł., a kilku chłopów upomina się sądownie nawet o tak drobne kwoty jak 10 i 8 zł. Ogółem ma 1.000 chłopów morawskich do żądania od fabryki przeszło 400.000 zł.

Wiadomość o otwarciu tego konkursu przerwała, jak rzekłem haussę, gdyż niektóre banki, a zwłaszcza zakład kredytowy, mają do żądania od tej fabryki znaczne sumy, pomimo tego jednak ostateczne kursa papierów bankowych są znacznie wyższe od wczorajszych. Rozumie się samo przez się, że akcye kolejowe i dzisiaj były przedmiotem ogromnej spekulacyi zwyżkowej, a utrzymują ją obecnie najbardziej paryscy kapitaliści.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 408·70, węgierskie 472·—, Anglobanki 173·25, Uniony 332·50, Bankvereiny 157·50, Länderbanki 294·70, Ludwiki 222·20, Czerniowieckie 326·—, Elbathale 288·—, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·80, austryacka złota 124·80, 4% austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 124.20, 4% węgierska renta wal. kor. 99.10, dukat 5·76—, 20-frankówka 9·73½, marki 12·01, ruble 1·31½.

Wiedeń 20 marca. Spirytus 15·60—15·70.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 23 marca. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu odpowiedział minister sprawiedliwości hr. Schoenborn na interpelacyę młodoczecha Szamanka co do wrzekomego zasłabnięcia na suchoty kilku omladinistów, odsiadujących swe kary w więzieniu w Pilznie. Owoż minister oświadczył że fakta przytoczone w tej interpelacyi są nieprawdziwe, i że wedle orzeczenia lekarza powiatowego w Pilznie, stan zdrowia więźniów jest zupełnie zadowalniający, a niektórzy z nich, którzy byli przed uwięzieniem chorzy, wyglądają dziś czerstwo i zdrowo.

P. Szamanek zażądał otwarcia dyskusyi nad tą odpowiedzią ministra, izba jednak nie przychyliła się do tego. Za nieprzyzwoite wyrażenie się, wezwał prezydent Chlumecky p. Szamanka do porządku.

Młodoczech Brzorad zapytał przewodniczącego komisyi dla reformy wyborczej, czy zniesiona będzie tajność obrad subkomitetu, która na nic się przyda, skoro pisma wiedeńskie podają szczegóły z tych tajnych obrad. Przewodniczący komisyi br. Widmann oświadczył, że zapyta w tej mierze komisyę. Następnie przystąpiono do dalszej debaty nad ustawą o podatku zarobkowym, a mianowicie nad paragrafami normującymi wybory członków komisyi podatkowych.

Ks. Scheicher żądał, ażeby wybory te były bezpośrednie; zaś minister finansów Plener wykazywał, że z technicznych względów lepiej jest, ażeby opodatkowani zaliczeni do najniższych klas podatku zarobkowego wybierali pośrednio, t. j. przez prawyborców. Następnie zbijał minister zarzuty podniesione w toku debaty przeciw izbom handlowym. Izby te sumiennie spełniają swój obowiązek i bronią drobnego przemysłu.

Przystąpiono do głosowania nad wnioskiem o zamknięcie dyskusyi. Prezydent Chlumecky skonstatował, że za zamknięciem dyskusyi głosowało 100 posłów, a przeciw tylko 6. Na to powstał antysemitta Gessmann i rzekł, że w sali było wszystkiego 93 posłów, a zatem nie było kompletu. Prezydent zapewnił, że głosy dobrze liczono. W sali powstał hałas, dały się słyszeć głosy oburzenia na Gessmana, on upierał się przy swojem twierdzeniu, a za nieprzyzwoite wykrzykniki wezwany został kilkakrotnie do porządku.

W debacie szczegółowej przyjęto paragrafy od 16 do 38, z wyjątkiem 2-go ustępu § 16-go, który odesłano do komisyi celem przerobienia. Na tem przerwano debatę.

P. Adamek postawił nagły wniosek, ażeby wezwano nieustającą komisyę przemysłową o przedłożenie najpóźniej w jesieni projektu nowej ustawy przemysłowej. P. Exner sprzeciwił się temu wnioskowi, gdyż minister handlu zapowiedział już, że wniesie w jesieni projekt tej ustawy. Izba odrzuciła nagłość wniosku p. Adamka.

Na końcu posiedzenia wniósł młodoczech Krumholz interpelacyę co do pewnego jednorocznego ochotnika 102 pułku piechoty, którego kapitan miał maltretować i lżyć podczas jego służby czynnej, który następnie zdał egzamin oficerski, a pomimo to nie został oficerem, gdyż grono oficerów tego pułku uznało go niegodnym tej szarży.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Wiedeń 22 marca. Na stacyi Prinzersdorf leżącej na linii między Wiedniem a Salzburgiem, podczas przesuwania wagonów pękł kocioł lokomotywy. Palacz zginął na miejscu, a maszynista jest ciężko pokaleczony.

Peszt 22 marca. Izba magnatów debatowała wczoraj nad ustawą o swobodnem wykonywaniu religii. Minister oświaty Wlassicz wśród burzliwych oklasków liberalnych członków izby, rozwinął swój program zupełnie zgodny z programem poprzedniego gabinetu. Wśród ogromnego zgiełku przedsięwzięto imienne głosowanie nad przejściem do debaty szczegółowej. Gdy przeliczono głosy, oświadczył prezydent, że głosowanie pozostało bez rezultatu, gdyż sekretarze ze stronnictwa katolickiego utrzymują, że za przejściem do debaty szczegółowej oświadczyło się 118 posłów, a przeciw 119, liberalni sekretarze zaś twierdzą, że było przeciwnie, t. j. że za przejściem do debaty głosowało 119, a przeciw 118. — W obec tego zarządzi dziś prezydent ponowne głosowanie.

Wieczorna *Budapester Correspondenz* doniosła, że na dzisiejszem posiedzeniu oświadczy prezydent, iż po dokonanem obliczeniu głosów przekonano się, że była równość głosów, t. j. że 119 głosowało za przejściem do debaty szczegółowej i 119 przeciw. W obec tego— dodaje *Budapester Correspondenz* — odpadnie potrzeba ponownego głosowania, gdyż przypuścić można z góry, że prezydent oświadczy się za przejściem do debaty szczegółowej i w ten sposób rozstrzygnie sprawę.

Petersburg 22 marca. Carowa wdowa odjechała do Danii.

Paryż 22 marca. Prezydent Faure przyjmował wczoraj księcia Aosty na audyencyi prywatnej i złożył mu następnie wizytę w jego mieszkaniu.

Berlin 22 marca. *Reichsanzeiger* ogłosił odwołanie jenerała Werdera z posady ambasadora w Petersburgu i przeniesienie go w stan spoczynku.

Kair 22 marca. Chedyw zamianował Slatina beja baszą.

Wiedeń 22 marca. Cesarz sankcyonował ustawę o 10-cio milionowej pożyczce miasta Lwowa.

Wiedeń 22 marca. Komisya budżetowa przyjęła prowizoryum budżetowe po koniec czerwca.

Neue freie Presse donosi, że ankieta cukrowa zbierze się 2go kwietnia. Składać się ona będzie z 30 członków i obradować będzie w gmachu Rady państwa.

Berlin 22 marca. *Nord. Allg. Zeitung* donosi, że ks. Radoliński zostanie ambasadorem w Petersburgu.

Rada stanu przyjęła wczoraj rezolucyę, w której oświadcza, że odrzuca wniosek hr. Kanitza, żądający monopolu handlu zbożem jako niezgodny ze stanowiskiem monarchii niemieckiej i z zawartemi przez nią traktatami handlowymi i ze wszystkimi jej stosunkami handlowemi, zarobkowemi i komunikacyjnemi.

Berlin 22 marca. Osobne wydanie *Reichsanzeiger*'a ogłasza cesarskie pismo odręczne do kanclerza państwa, w którem jest powiedziano, że niebawem skończy się ćwierć stulecia od chwili, gdy dokonały się wielkie dziejowe wypadki w Niemczech za rządów dziada teraźniejszego cesarza.

Wobec dzisiejszej rocznicy śmierci swego dziada, odczuwa cesarz gorącą potrzebę wystąpienia w obronie tych, którzy swoje życie w obronie ojczyzny niosą i wzywa kanclerza, aby odpowiednie postawił wnioski celem konstytucyjnego wykonania tego monarszego życzenia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 marca. St. Lewandowski z Bełzca. B. Lang z Wieczorki. Dr. N. Lengyel z Szatmár. J. Krauss z Mád (Tokaj). A. Popper z Pragi. T. Kostyszyn z Wiednia. A. Bohusiewicz z Stanisławowa. Em. Lengyel z Szatmár.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 marca. W. Niezabitowski z Łanek. M. Tustanowski z Oskrzesiniec. St. Kosielski, A. Trzeciak i W. hr. Raciborowski z Podola rosyjskiego. H Marchot z Paryża. A. Löw, M. Gluck i H. Hoffmann z Wiednia. St. Zwolski z Bryniec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy pośpieszyli z wyrazami współczucia, i wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym naszego najukochańszego i najdroższego syna Kaziunia, składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Kajetan i Agnieszka Kruszyńscy.

Lwów dnia 22 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 334.— do —·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.50 101·20, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·60 do 98·30 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 101.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·20 do 98·90.

Monety. Dukat cesarski 5·73 do 5.83. Napoleondor 9.73 do 9.83, Połimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 59.90 do 60·40.

Wiedeń 21 marca. Notowania wieczorne Kredyty 404.50, węgierskie kredyty 466.75, anglobank 173·25, bankverein 157·—, uniony 332·—, länderbank 292·50, akcye kolei państwowych 433·50, lombardy 113.50, elbethal 289.00, akcye tytoniowe 251·50, rima 271·75, alpiny 88·25, renta majowa 101.50, węg. renta złota 124·40, austr. renta koronna 100·00, węgierska renta koronna 99.10, losy tureckie 77·50, marki 60·20, ruble 132·—.

Wiedeń 22 marca (godz. 11 w południ.) Kredyty 403.50, kred. węg. —.—, Anglobank 173.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 292.10, Akcye tyton. 252.—, Staatsbahny 432.75, Lomb. (z kup.) 113.50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.16, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10·35	**6·55**
Warszawy	—	**10·10**	4·50	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	**7·10**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·10**	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·40	**10·20**	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	**5·40**	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	**5·40**	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5·25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7.37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisl. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**3·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.